

O będzie straszne, jeśli nam teraz ktoś rozgrywać mecze na obcych boiskach. W tym zdaniu mieści się całe zmartwienie kilku łódzkich działaczy sportowych, z którymi w poniedziałek wieczorem rozmawiałem o niedzielnym zająć na stadionie „Wiśniarza”. Chodzi o zająć nie tylko o działaczy. Na ulicy, w biurach, w kawiarniach i restauracjach, w zakładach pracy i szkołach o niczym innym się nie mówi, jak tylko o meczu. A we wszystkich rozmowach i opiniach to pytanie przeważa: Co będzie? Jak „Wiśniarza” zostanie ukarany? Czy nasza drużyna ma jeszcze szansę na mistrzostwo?

O tym tylko ludzie dyskutują. Był wprawdzie jeszcze problem kto winien, kto ponosi odpowiedzialność za chuligaństwo na boisku, ale z tym załatwiono się w Łodzi krótko i wesoło. W toku kilkudziesięciu rozmów, jakie tam przeprowadziłem okazało się, że łódzka opinia sportowa miaowała winnymi:

- 1) sędzię zawodów Grzegorza Aleksandrowicza za to, że źle sędziował;
- 2) zawodników „Polonii” bytomskiej, Trampisza i Cichonia za to, że grali brutalnie i zachowywali się nieprzystojnie;
- 3) Polski Komitet Olimpijski, bo urządził totalizator sportowy, w którym łódzcy kibice postawili na „Wiśniarza” i dlatego chcieli, żeby on wygrał.

Wszystkie inne momenty są zdaniem części łódzkich działaczy i kibiców nieważne.

A więc załóżmy w takim razie, że sędzia źle sędziował. Chciał w rzeczywistości (wbrew temu, co napisał „Express Wieczorny”) sędziować prawidłowo, zgodnie z przepisami. Załóżmy dalej, że Trampisz i Cichon zachowywali się nieprzystojnie, grali brutalnie, chociaż wiadomo, że Cichon (jak wszyscy niemal zawodnicy obu drużyn) grał ostro, jednak w ramach przepisów, a Trampisz zachował się nieprzystojnie.

Wobec tego, że sędzia źle sędziował, czyli, że nie mógł ich sprowokować. Przypuśćmy jeszcze, że wszyscy kibice „Wiśniarza” postawili na swoją drużynę i zapytamy w końcu: no i co z tego? Czy dlatego wargnęło na boisko 800 chuliganów? Czy dlatego pobito całą drużynę „Polonii”? Czy dlatego istniała konieczność trybunu? Czy dlatego wreszcie tysiące rozwydrzonych kibiców do pomocy oblegało stadion, a kilkusetosobowe (tak, takich grup chuliganów patrolowały tak, taki miano w poszukiwaniu sędziów i bytomskich zawodników? Wyjdzie się, że byłoby to najmniej nierozsądne spatrzywanie przyczyn zjawisk w faktach, jakie się w Łodzi podaje. Tkwią one niewątpliwie głębiej. Nie jest tak, jak to powiedział jeden z sędziów łódzkich, że „to była pechowa 60 minuta”. Nie pech zdecydował.

Ważne są skądś na stadionie „Wiśniarza”. Spróbujmy podać kilka powodów, które w świetle danych faktów nie budzą wątpliwości.

Przed wszystkim sprawa porządku. Zająć łódzkie, acz w swoim rozmiarze niespotykane, nie są przecież pierwsze w kraju. Występy chuliganów miały już miejsce na boiskach śląskich, na ringu poznańskim, w Warszawie i w wielu innych miastach. Za każdym razem mówiło się i pisało, że milicja nie potrafiła zabezpieczyć porządku i zapewnić opieki ludziom, którzy jej potrzebowali. W Łodzi historia powtórzyła się. W przywróceniu porządku na boisku (co nastąpiło w ciągu 4 minut) milicja miała udział

minimalny. Mało tego. Kiedy sędzia Aleksandrowicz (już po opanowaniu sytuacji na boisku) zastanawiał się nad wznowieniem meczu, przedstawiciel Komendy Miasta MO wyraził zdanie, że nie potrafi zapewnić porządku.

Sprawa następna: „Wiśniarza” i jego kibice. Wiadomo wszystkim, że „Wiśniarza”, jedna z najstarszych drużyn w Polsce, ma bogatą tradycję i poważnie zasłużył się dla rozwoju polskiego sportu. Wiadomo również, że szczególnie w ostatnich latach wokół tej drużyny zgromadziła

się wielka grupa zwolenników, umie przegrać. Tego nie potrafiła w obliczu porażki drużyna „Wiśniarza”. (Choć szanse nie były stracone; do końca meczu pozostało jeszcze 30 min. gry). W ten sposób dało o sobie znać brak pracy wychowawczej i zakazanej w „Wiśniarzu” przekonanie, że aby być dobrym sportowcem, wystarczy dobrze kopnąć piłkę. Warto tu podkreślić, że zawodnikiem, który spośród „Wiśniarzy” najgorzej się zachował, był wieloletni reprezentant Polski, mistrz sportu, radny Miejskiej Rady Narodowej w Łodzi — Stanisław Baran.

ba bezwzględnie i stanowczo karał niesportowych zawodników i rywalizację uważał za boiskich chuliganów. W związku ze sprawą kar jeszcze jedna uwaga. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że w sposób szczególnie łagodny i delikatny traktowano przestępstwa popełnione przez członków i zastępców zawodników. Sądzę, że największy czas skłonił do takich praktyk „Gwiazdy” nie mogą być uprzywilejowane. Im bardziej zawodnik sportowo zawodnik, tym bardziej zasługuje na to, aby nie tylko wyników, ale odpowiedniego zachowania się i tworzenia na boiskach prawdziwej sportowej atmosfery.

Żle, bardzo źle się stało, że doszło w Łodzi do skandalicznych zająć. Żle, bardzo

gdzie piękne hasła sportowe, hasła sportowej rywalizacji zostały wypaczone, gdzie chęć zwyciężenia za wszelką cenę osiągnięta górą nad sportową wolą walki o zwycięstwo. Wnioski z tego do swojej codziennej pracy powinny być najszybciej wyciągnąć organizacje społeczne na terenie Łodzi. Trzeba się zastanawiać nie nad tym, czy winien sędzia, Trampisz, bądź Komitet Olimpijski, lecz nad tym, jak wychowywać się młodzież, jeżeli takie wypadki mają w ogóle miejsce. Ta sprawa jest bez wątpienia najważniejsza. Bylem niedawno świadkiem dyskusji na czym polega wychowanie w sporcie. Wypadki na stadionie „Wiśniarza” pokazują, na czym polega i jakie konsekwencje przynosi brak wychowania w tej dziedzinie.

Wypadki łódzkie przyniosły wstyd nie tylko polskiej piłce nożnej, ale całemu polskiemu sportowi. Trzeba zrobić wszystko, abyśmy się drugi raz nie potrzebowali wstydić. Na karach i sankcjach nie może się jednak skończyć! Zająć na łódzkim boisku są sprawą nie tylko kolegium sędziów czy Sekcji Piłki Nożnej, ale muszą z całą ostrością stanąć na Prezydium Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, który wykaże dotychczas dużo nielicznym nieuzasadnioną tolerancję i szkodliwego poślizgnięcia dla wykroczeń i przestępstw popełnianych w sporcie.

W imieniu opinii publicznej domagam się od Prezydium GKKF natychmiastowego, gruntownego i wszechstronnego zbadania całej sprawy, wyciągnięcia wniosków i podania ich do wiadomości całego społeczeństwa.

B. REICHHART

Mickiewicz wraca przed Sukiennice



KRAKÓW (Obsł. wł.) — 17 sierpnia 1940 roku hitlerowcy na oczach tłumów krakowian zburzyli pomnik Adama Mickiewicza. (Zdjęcie nr 1 przedstawia pomnik przed zburzeniem, zdjęcie 2 — w chwili zwalania z cokółu, zdjęcie 3 — po zwaleniu). Długa była dalsza droga tej naszej wielkiej pamiętki narodowej. Zniszczona statua pomnika wywieziona została z Krakowa do Hamburga, gdzie pomnik miał zostać przetopiony.

Ale inaczej potoczyły się dalsze jego losy. W styczniu 1948 roku delegat Ministerstwa Kul-

tury i Sztuki dr Tadeusz Gościński odnajduje liczne nasze pomniki zrabowane i wywiezione przez faszystów, a wśród nich pomnik Mickiewicza. Odnalezione pamiątki narodowe wracają do ojczyzny.

W bieżącym roku na zlecenie Centralnego Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego do prac rekonstrukcyjnych przystąpił profesor Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie artysta-rzeźbiarz Stanisław Popławski i art.-rzeźbiarz Janina Reichert-Tothowa.

Zaraz też społeczeństwo zaczęło nadsyłać materiały, dokumentację i inne niezbędne rysunki do odtworzenia rzeźby. Dostarczono też wiele fotografii, a rzemieślnicy krakowscy w ramach akcji społecznych zaoferowali swą pracę przy budowie pomnika.

Odwiedzamy pracownię rzeźbiarską przy ul. Izaka. Wokół obrzymiej i wysokiej sali ustawione są postacie alegoryczne należące do pomnika Mickiewicza. W głębi obok drewnianych rusztowań ubrany w biały fartuch pracuje przy rekonstrukcji prof. Stanisław Popławski. (Zdjęcie nr 4). Profesor Popławski ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Studiował i we Florencji, w której również pobierał nauki twórcy pomnika Teodor Rygiel. Pomnik naszego wieszcza zna od 50 lat. Niejednokrotnie wybierał właśnie ten pomnik dla swoich studentów jako temat rysunku odrębnego. Dzisiaj też zapamiętane szczegóły i fragmenty były wielce pomocne przy odtwarzaniu brakujących lub zniszczonych części. Ostatnim brakującym detailem, nad którym pracuje obecnie profesor, są szpony orla.

— Wiedzie, najgorzej to było z odtworzeniem centralnej części pomnika, samej głowy — mówi profesor — bowiem zdefiniowała się przy upadku z wysokości na bruk. Cieszę się, że ta najważniejsza praca jest już wykonana. Obecnie odlewają z form gipsowych wykonywane są w Warszawie przez Spółdzielnię „Brąz dekoracyjny”. Bloki granitu, przeznaczone na cokół, gątki „sienit krómin” z kamieniołomów w Piławie Górnej na Dolnym Śląsku po obrobieniu już wkrótce dostarczone zostaną do Krakowa na miejsce budowy pomnika (zdjęcie nr 5).

Uroczyste odsłonięcie pomnika wieszcza narodowego Adama Mickiewicza nastąpi w dniu 26 listopada 1955 roku w rocznicę śmierci Mickiewicza.

Tekst i zdjęcia 4, 5: J. Baranowski.

Zdjęcia archiwalne (nr. 1, 2, 3) wykonali: Franciszek Mackowiak, Stanisław Kolowicz.

W SPRAWIE ZAJŚĆ NA ŁÓDZKIM BOISKU

Ważne są skądś na stadionie „Wiśniarza”. Spróbujmy podać kilka powodów, które w świetle danych faktów nie budzą wątpliwości.

Przed wszystkim sprawa porządku. Zająć łódzkie, acz w swoim rozmiarze niespotykane, nie są przecież pierwsze w kraju. Występy chuliganów miały już miejsce na boiskach śląskich, na ringu poznańskim, w Warszawie i w wielu innych miastach. Za każdym razem mówiło się i pisało, że milicja nie potrafiła zabezpieczyć porządku i zapewnić opieki ludziom, którzy jej potrzebowali. W Łodzi historia powtórzyła się. W przywróceniu porządku na boisku (co nastąpiło w ciągu 4 minut) milicja miała udział

minimalny. Mało tego. Kiedy sędzia Aleksandrowicz (już po opanowaniu sytuacji na boisku) zastanawiał się nad wznowieniem meczu, przedstawiciel Komendy Miasta MO wyraził zdanie, że nie potrafi zapewnić porządku.

Sprawa następna: „Wiśniarza” i jego kibice. Wiadomo wszystkim, że „Wiśniarza”, jedna z najstarszych drużyn w Polsce, ma bogatą tradycję i poważnie zasłużył się dla rozwoju polskiego sportu. Wiadomo również, że szczególnie w ostatnich latach wokół tej drużyny zgromadziła

się wielka grupa zwolenników, umie przegrać. Tego nie potrafiła w obliczu porażki drużyna „Wiśniarza”. (Choć szanse nie były stracone; do końca meczu pozostało jeszcze 30 min. gry). W ten sposób dało o sobie znać brak pracy wychowawczej i zakazanej w „Wiśniarzu” przekonanie, że aby być dobrym sportowcem, wystarczy dobrze kopnąć piłkę. Warto tu podkreślić, że zawodnikiem, który spośród „Wiśniarzy” najgorzej się zachował, był wieloletni reprezentant Polski, mistrz sportu, radny Miejskiej Rady Narodowej w Łodzi — Stanisław Baran.

KRAKÓW (Obsł. wł.) — 17 sierpnia 1940 roku hitlerowcy na oczach tłumów krakowian zburzyli pomnik Adama Mickiewicza. (Zdjęcie nr 1 przedstawia pomnik przed zburzeniem, zdjęcie 2 — w chwili zwalania z cokółu, zdjęcie 3 — po zwaleniu). Długa była dalsza droga tej naszej wielkiej pamiętki narodowej. Zniszczona statua pomnika wywieziona została z Krakowa do Hamburga, gdzie pomnik miał zostać przetopiony.

Ale inaczej potoczyły się dalsze jego losy. W styczniu 1948 roku delegat Ministerstwa Kul-

tury i Sztuki dr Tadeusz Gościński odnajduje liczne nasze pomniki zrabowane i wywiezione przez faszystów, a wśród nich pomnik Mickiewicza. Odnalezione pamiątki narodowe wracają do ojczyzny.

W bieżącym roku na zlecenie Centralnego Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego do prac rekonstrukcyjnych przystąpił profesor Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie artysta-rzeźbiarz Stanisław Popławski i art.-rzeźbiarz Janina Reichert-Tothowa.

Zaraz też społeczeństwo zaczęło nadsyłać materiały, dokumentację i inne niezbędne rysunki do odtworzenia rzeźby. Dostarczono też wiele fotografii, a rzemieślnicy krakowscy w ramach akcji społecznych zaoferowali swą pracę przy budowie pomnika.

Odwiedzamy pracownię rzeźbiarską przy ul. Izaka. Wokół obrzymiej i wysokiej sali ustawione są postacie alegoryczne należące do pomnika Mickiewicza. W głębi obok drewnianych rusztowań ubrany w biały fartuch pracuje przy rekonstrukcji prof. Stanisław Popławski. (Zdjęcie nr 4). Profesor Popławski ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Studiował i we Florencji, w której również pobierał nauki twórcy pomnika Teodor Rygiel. Pomnik naszego wieszcza zna od 50 lat. Niejednokrotnie wybierał właśnie ten pomnik dla swoich studentów jako temat rysunku odrębnego. Dzisiaj też zapamiętane szczegóły i fragmenty były wielce pomocne przy odtwarzaniu brakujących lub zniszczonych części. Ostatnim brakującym detailem, nad którym pracuje obecnie profesor, są szpony orla.

— Wiedzie, najgorzej to było z odtworzeniem centralnej części pomnika, samej głowy — mówi profesor — bowiem zdefiniowała się przy upadku z wysokości na bruk. Cieszę się, że ta najważniejsza praca jest już wykonana. Obecnie odlewają z form gipsowych wykonywane są w Warszawie przez Spółdzielnię „Brąz dekoracyjny”. Bloki granitu, przeznaczone na cokół, gątki „sienit krómin” z kamieniołomów w Piławie Górnej na Dolnym Śląsku po obrobieniu już wkrótce dostarczone zostaną do Krakowa na miejsce budowy pomnika (zdjęcie nr 5).

Uroczyste odsłonięcie pomnika wieszcza narodowego Adama Mickiewicza nastąpi w dniu 26 listopada 1955 roku w rocznicę śmierci Mickiewicza.

Tekst i zdjęcia 4, 5: J. Baranowski.

Zdjęcia archiwalne (nr. 1, 2, 3) wykonali: Franciszek Mackowiak, Stanisław Kolowicz.

W najdziwniejszym państwie 4)

Pracica

Jest jesienno-wieczór. O szyby bębni monotonnie deszcz. Od czasu do czasu podmuch wiatru chlusnie w okno wodą. A potem znów słychać jednostajny plusk. Światła ulicznych latarni zalamują się w ściekającej wodzie. Zimno i mokro...

Przyjemnie wtedy siedzieć w zacisznym, małym pokoku. Lampa rzuca blask na białe karty. Czytam...

I oto opuszczam swoją domową przystań i wyruszam w daleką podróż, przeżywam tysiące przygód. Kiedy byłem młodszy, moimi towarzyszami byli Robinson Crusoe i Piętaszek, Unkas i Winnetok. Wraz z różnymi bohaterami przetrwałem podziemie rakietami na Księżycu, Marsa czy Wenus, a nawet ku dalekim gwiazdom przez pustkę niewyobrażalną i tajemniczą. W miarę upływu lat zmieniały się moi współtowarzysze, zmieniały się cele podróży, ale zawsze książki do czytania były czarodziejską mocą nad mną.

I oto pewnego wieczoru spotkałem trójkę... Tak, było ich trzech braci. Okragli, a jakże... Jeden — taki sobie, drugi — grubszy, a trzeci — jeszcze grubszy. No, silni wdziedze imiona: prot (to tak jakby coś z Protazym, ale potem okazało się, że nie), deuter i tryt. A razem nazywali się — izotopami.

Ze byli braćmi, można było poznać od razu, na pierwszy rzut oka. Bo chociaż ich „brzuski” różniły się pojemnością, to jednak i wygląd mieli podobny, i zachowanie prawie takie samo. Jednym słowem, widać było, że są ulepieni z tej samej gliny. Z jednego wyjątkiem. Tryt stał się jakby „wylatywał” z niego jakieś cząstki. Przysiągłbym, że to były elektrony. Ale nie miałem czasu się tym zająć.

W klasie naturalnej zwarem bliższą znajomości z izotopami. Uczono mnie wtedy, że stanowią one różne odmiany tego samego pierwiastka. Stąd też pochodzi ich nazwa. W języku greckim oznacza ona, że izotopy zajmują to samo miejsce. Gdzie? Otóż pierwiastki zostały kiedyś uporządkowane przez wielkiego chemika rosyjskiego Dmitrija Mendelejewa. Było to przed prawie 100 laty. Mendelejew umieścił pierwiastki w pewnego rodzaju „domku” podzielonym na mnóstwo „pokoi” jednoosobowych. Każdy pierwiastek zajmuje tam jeden „pokój”.

Jak się okazało, izotopy, ze względu na to, że stanowią odmiany tego samego pierwiastka, trzeba zawsze umieszczać w tym samym „pokoju”, w tym samym miejscu.

Każdy pierwiastek chemiczny ma lub może mieć izotopy. Dlatego tak to powiedziałem. Bo prawie wszystkie pierwiastki występujące w naturze mają po kilka takich odmian. Np. wodor, zasadniczy składnik powietrza, posiada aż trzy izotopy. Znamy je już. Nazywają się prot, deuter i tryt. Tien naturalny ma trzy izo-

topy, cyna — aż 10, a uran — znów trzy.

Istnieją jednak także pierwiastki, jak fluor czy złoto, które stanowią tylko jedną odmianę. Nie mają więc izotopów naturalnych. Nie znaczy to, że w ogóle nie znamy ich odmian. Potrafimy takie izotopy wytworzyć sztucznie. Ale to już całkiem inna historia. Trzeba by tu zaprosić prof. Fryderyka... Joliot-Curie i jego małżonkę Irenę. A na to nie możemy sobie teraz pozwolić. Wielcy ci ludzie zasługują bowiem na zupełnie osobne opowiadanie. Przysięgam, że historia ich opowieści przy najbliższej okazji.

Wróćmy więc do wodoru. Do r. 1932 nie przypuszczano, że pierwiastek ten ma izotopy naturalne. Pomimo bowiem tego, że stosowano bardzo chytne metody, nie udawało się takich izotopów wykryć. Wreszcie dr Harold Urey wraz z kolegą wpadł na trop deuteru. W toku dalszych badań okazało się, że izotop ten daleko wyprzedza obserwację, ponieważ w naturze występuje w ogromnym rozcieleniu. Można go

znajdują się trzy cząstki: dwa neutrony i znów tylko jeden proton.

A zatem jądra atomowe wszystkich trzech izotopów wodoru mają zawsze po jednym jedynie protonie. A jak wiemy, atomy zawierające taką samą ilość protonów stanowią ten sam pierwiastek, w tym wypadku — wodor. Neutrony zmieniają tylko masę atomów.

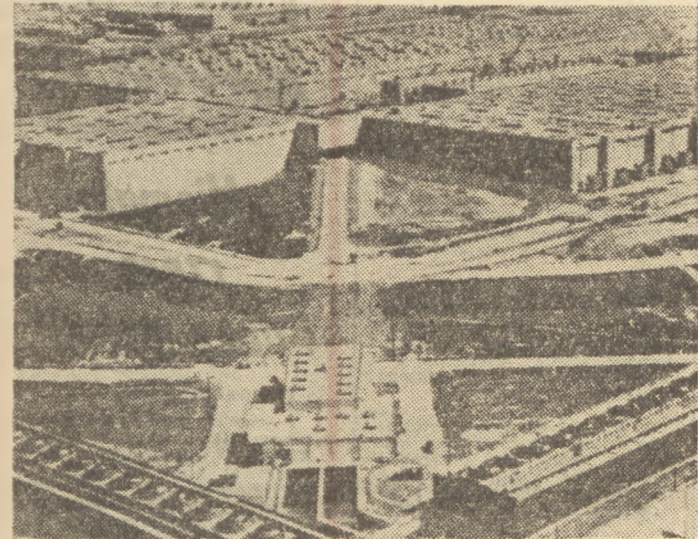
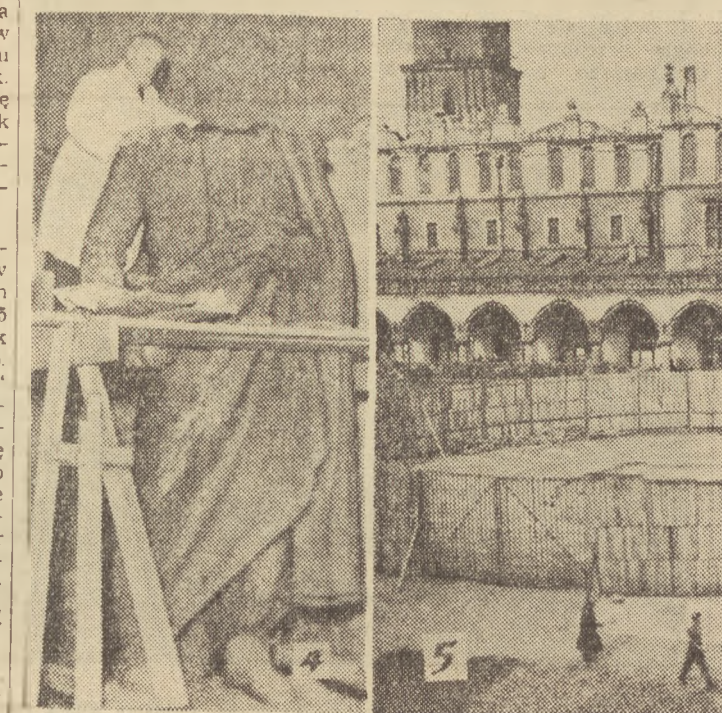
Izotopy, ze względu na różną zawartość neutronów, różnią się oczywiście trochę właściwościami chemicznymi i fizycznymi. Ale w praktyce różnice te są tak nieznaczne, że ich się nie dostrzega. Trzeba dopiero bardzo sprytnych urządzeń, żeby można było zauważyć poszczególne izotopy. Daleko pierwiastki, które występują w naturze, a stanowią mieszaninę izotopów, nigdy się nie rozdziela. Raz zmieszane, kiedyś przed wiekami, kiedy w rozpadach do milionów stopni trzewia gwiazd tworzyły się pierwiastki chemiczne, nie ulegają odmiśnianiu.

Pewien wyjątek pod względem własności stanowią deuter i tryt. Deuter jest przecież dwukrotnie cięższy od protu, a tryt — nawet trzykrotnie. W reakcjach chemicznych deuter i tryt odznaczają się większą bezwładnością, tak jak gdyby przeszkadzały im ich „brzuszy”. Pomimo to różnice praktycznie są nie do zauważenia, a ujawniają się dopiero w specjalnych aparaturach.

Nieznaczne różnice we właściwościach izotopów wykorzystuje się do budowy chytnych urządzeń, w których z różnych pierwiastków wydzielają się czyste izotopy. W ten sposób z wody naturalnej wydobywa się deuter. Z uranu otrzymuje się jego cięższy izotop zwany uranem 235, uwalniając go od wielkiej ilości cięższego „braciszka” — uranu 238.

Przy okazji warto rozszyfrować tajemnicze liczby wypisane przy uranie. Otóż liczby te oznaczają, ile cząstek znajduje się wewnątrz jądra atomowego danego z izotopów, a więc ile protonów i neutronów razem wziętych. Jądra uranu 235 mają zatem po 235 cząstek. Jeśli by taką samą pisownię zastosować do wodoru, to jak łatwo już samemu wyobrazić, prot — to wodor 1, deuter — wodor 2, a tryt — wodor 3.

Rozdzielone izotopy odgrywają dziś ogromne znaczenie w najrozmaitszych dziedzinach ludzkiej działalności. Uran 235 stanowi nieodzowny składnik wielu stosów atomowych. Np. znajduje się on jako „paliwo” w stocie atomowych łodzi podwodnej, która pływa z szybkością 50 km/godz. i zanurza się ponad 100 metrów w głąb oceanu. Inne izotopy stosowane są do badań biologicznych, chemicznych, fizycznych. A deuter i tryt pozwalają nam w ciągu jakichś 20 lat na podróż daleko poza Księżyc, na Mars, Wenus i jeszcze głębiej w przestrzeń kosmiczną. Już nasze pokolenie będzie więc świadkiem takich fantastycznych po prostu wypraw...



W takiej fabryce rozdziela się izotopy uranu.

ZAPOMNIELI...

— Jeszcze raz mam Wam wszystko opowiadać o początku? — zdziwiła się. Przecież nie można za długo żyć tym samym i ciągle wspominać. Przecież lepiej z gazet — poradziła mi i zaczęła szukać wycinków w szafie.

Zaczęłam przetrząsać wycinki z „Głosu Robotniczego” i „Sztandaru Młodych” z października ub. roku. Usiłując odtworzyć atmosferę tamtego okresu. Odbijały się zebrania przedziwne, na których podejmowano zobowiązania. Alicja Pietrzak, pracownica Zakł. Przem. Dzielnicy nr 10. Ofiar 10 Września w Łodzi chodziła na nie również i czuła się nienajlepiej. Często powtarzała: że też ja nie nowego wymyślić nie potrafię.

Kiedys przy pracy w cewiaru, wiaząc zerwaną nit, nawinęła na palec kilka metrów, później jak zwykle oberwała koniec i nagle zastanowiła się: a gdyby nie urwać albo urwać mniej. Niemowlę — zaprzeczyła zaraz, gdyż czynność tę wykonywała przecież setki razy codziennie od kilku lat i wydawało się jej, że inaczej pracować nie można.

Postanowiła jednak się przekonać. Nie nawijając nici na palec przeprowadziła koniec wśród elementów maszyny, zawiązała z nicią nawiętną na cewkę i okazało się, że można urwać nie 2—3 metry, a tylko jakieś 10—20 centymetrów. Czynność tę jednak wykonywała bardzo powoli, niewprawnie, ale postanowiła pracować tak dalej. Było bardzo trudno. Planu nie wykonała. Sasiadki, którym o zamierzeniu swym nic nie powiedziała, pokpiwały.

Po tygodniu wykonywała już plan jak poprzednio, a odpadów było o 1/3 mniej. Była pewna siebie i miała już o czym mówić. Rozumiała, że metodą trzeba upowszechnić. Praca jej wywołała zainteresowanie, uzyskała poparcie organizacji zetemposkiej i dyrektora, ale cewiaczki nie dowierzały. Pracowały przecież od lat inną, wypróbowaną metodą. Protestowały. Kłóciły się, groziły, że nie będą dużej pracować w Zakładach im. Ofiar 10 Września, gdyż zarobek ich się zmniejsza. Po kilku jednak dniach wykonywały normalnie plan, a procent odpadów zmalał z 1,3 do 0,8. Sukces był znaczny.

A jak było później? — pytam.

— Też nieleko. Odbywało się zebranie łódzkich włókienniczy, na którym zapoznawałam wszystkich ze swoją metodą.

Poprzednio nigdy nie przemawiałam, czułam się bardzo niepewnie. Ale to nie. Najważniejsze, że w innych zakładach ta metoda zaczęła pracować. W zakładzie pojawiły się hasła, tabliczki wykazujące duże oszczędności. Bardzo interesowała się tą metodą dyrektorka i ZMP, ciągle poprawiały się wyniki, ale to było kiedyś — mówi zalem.

O tym jak jest obecnie przekonalem się w zakładzie. Nowy majster Sarowski, którego zmiana jest najlepsza, nie został dokładnie zapoznany ze swymi zadaniami, nie zna istoty metody Pietrzakówny. Zmiana ta ma ostatnio coraz słabsze wyniki w pracy. Trzeba by poświęcić jej dużo uwagi, wrócić do zapomnianych form propagandowych, uczyć nowe cewiaczki, niekiedy przypominać starym, a tego się nie robi. Ktoż ma to robić, skoro kierownik działu jest gościem cewiaru. Zmiany majstrów Gałęskiego i Raczkowskiego mają nienajlepsze wyniki, procent odpadu zmniejszył się do 0,6. Ale mogłyby pracować lepiej, gdyby dyrektorka interesowała się sprawami osobistymi tych cewiaczek, które chcą się uczyć. By nie było takich wypadków jak ten: dziewczęta skarżyły się w dyrektorki na zła pracę i zamiast wytumaczenia otrzymały odpowiedź: jeśli nam się nie podoba, za dwa tygodnie możecie dostać zwolnienie.

Po zmianie wracam do Pietrzakówny do domu. Opowiadała swe wrażenia z Festiwalu Ozywła się, niemal na nowo przeżywała tamte chwile, ale szybko spowadziła. Czemu? No bo jak można być zadowoloną? Kiedys, gdy zaczynałam, było wokół metody dużo starań, troski. Każdy się interesował. Przed świętami lipcowymi zostaliśmy odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi. Dziś jakby zapomnieli, przecież nie staraliśmy się dla zaszczyci.

— Rozumiem, ale dla samej metody żyć nie można. Do technikum nie chodzącej? — Nie, kiedys nim zaczęłam pracować chciałam się uczyć, ale nie udało się. Dziś brat jest w wojsku, młodszą siostrą skończyła szkołę podstawową, a ja muszę pomagać matce. Równocześnie pracować i uczyć się nie będzie mogła — mówi jakby z niechęcią, niezadowolona, że poruszam tę sprawę.

— Mówiłyście z kimś o tym? — Nie, zaprzeczam zniecierpliwiona. Kiedys to się interesowałam, a teraz i o szkole nikt ze mną nie rozmawia. W.W.

O TURNIEJU FLORECISTÓW, rzymskich spacerach i mistrzowskim spotkaniu

(Telefonom z Rzymu)

RZYM, 11.X. Na jutro po zakończeniu pierwszej konkurencji szermierczych mistrzostw świata — drugiego turnieju we florecie mężczyzn, na planie wyszli floreciści, startujący w turnieju indywidualnym. 70 zawodników z 19 państw, to liczba imponująca i dlatego też pierwsze walki rozpoczęły się we wtorek od wczesnych godzin rannych. Mimo pierwotnej koncepcji wycofano zostało zgłoszenie zawodników polskich, którzy mieli walczyć w turnieju indywidualnym (Pawłowski, Kuszewski i Twardowski).

Licząc się ze startem Polaków zaczęliśmy się z rzymskim hotelem „Ariston” z dużą dozą niepewności o ich dalsze losy. Tymczasem już pierwsze słowa stały się niespodzianką — Polacy nie walczyli. Rezygnacja ze startu w konkurencji indywidualnej podyktowana została uwagą na czekającą nas ciężką turniej w spadzie i szabli, a przecież polscy floreciści rekrutowali się w Rzymie właśnie z zespołów zgłoszonych do startu w tych broniach.

WIERZĄC, walki eliminacyjne florecistów, Polacy odnieśli wrażenie, że nie byłby najgorszy. Możliwe, że liczyli na pomyślnie losowanie (jak to miało miejsce w konkurencji).

W kilku słowach

PARYŻ. Piłkarze stołecznej CWKS, którzy przebywają obecnie na tournée w Argentynie, wzięli udział w meczu 12. rundy z człowiekiem II ligi francuskiej, FC Gascogne.

WARSZAWA. Zaległy mecz I ligi Gwardia Warszawa — Ruch Chorzów rozegrany zostanie 9 listopada.

WARSZAWA. Prezydium SPN CKK na swym ostatnim posiedzeniu postanowiło w związku z niezrealizowanymi wyjazdami do Łodzi przesunąć mecz Włókniarz — Garbarna do Wrocławia.

ŁÓDŹ. Łódzka Gwardia zorganizowała 11. rundę na torze heliozłotym przy świetle elektrycznym potęgą 1000 watów. Wyjazd z punktu startu do punktu końcowego trwał 15 minut.

W natężonej atmosferze zwyciężyła para Królak — Ulik 17 pkt. przewidywane w ciągu półtorej godziny 10 km. Drugie miejsce zajęła para Grundman — Jankowski 15 pkt.

Śladem naszej krytyki

Jeszcze o „Torstału”

Przed kilku tygodniami pisaliśmy o poważnych trudnościach, jakie nasterała na skutek braku odpowiednich kredytów, odbudowa szalonego łódzkiego w stalino-grodzie.

potwierdził, mieszając uchwała Rady kredyt przyznano, ale dotąd nie przystąpiono do naprawy łódzkiego. Istnieje bowiem inne trudności — jak brak materiałów i przedsiębiorstw, które podjęłyby się odbudowy, gdyż Zjedn. Budown. Miejskiego w Stalino-grodzie zgodził się wykonać tylko ograniczony zakres robót, na sumę 400 tys. złotych. Część robót będzie wykonana systemem gospodarczym.

Natychmiastowe rozpoczęcie prac przy odbudowie „Torstału” wstrzymuje także NBP w Stalino-grodzie. Jeśli „Torstał” ma być oddany do użytku za dwa lata, to trzeba jak najwcześniej się zabrać do projektu, a to wymagałoby przyspieszenia prac przy odbudowie „Torstału”.

(zd)

Marsze Patrolowe w cyfrach

WARSZAWA, 11.X. (Inf. w.) Codziennie napływają do wydawnictwa Kf w Zarządu Głównego ZMP meldunki o przebiegu Zetempowych Marszów Patrolowych w poszczególnych województwach i miastach wydzielonych — Warszawie i Łodzi.

Pierwsza próba punktacji przeprowadzona po otrzymaniu danych cyfrowych, w oparciu o specjalne współczynniki różne dla każdego województwa (obliczone w stosunku do ogólnej liczby młodzieży), stawia zdecydowanie na pierwszym miejscu młodzież województwa łódzkiego.

A oto tabela punktacyjna:

1) Łódź woj.	14802	2) O. pol.	7580	3) Olsztyn	6556	4) Gdańsk	6263	5) Wrocław	5445	6) Rzeszów	4000	7) Kielce	3910	8) Łódź miasto	3664	9) Poznań	1817	10) Szczecin	1485	11) Katowice	1485
--------------	-------	------------	------	------------	------	-----------	------	------------	------	------------	------	-----------	------	----------------	------	-----------	------	--------------	------	--------------	------

Najgorzej przedstawia się sytuacja w siołach (74 pkt). Co się dzieje w woj. bydgoskim, koszalińskim, krakowskim — nie wiadomo, ponieważ meldunki o udziałzie młodzieży z tych terenów wyrażają się symbolizacją, ale rzeczywista cyfra 0.

(w)



Koszykarze rozpoczynają ligowe boje

Motocykliści na start...

Patrolowe Mistrzostwa Polski

(Inf. w.). Ostatnią ogólnopolską imprezą motocyklową będzie dwudniowa, trzecia z kolei eliminacja do patrolowych mistrzostw Polski, której wyniki zdecydują o przynależności najlepszych patrolowców do kategorii 125 cm, 250 cm i powyżej 250 cm.

Patrolowe mistrzostwa Polski organizowane są od dwóch lat. W tym roku pierwsza eliminacja odbyła się w lutym na podziemiach szlacheckich Zakopanego. Mistrzem drugiej eliminacji był terenowy, kielecki.

Trasa trzeciej eliminacji, która rozegrana zostanie w dniach 15 i 16 października br. pod Warszawą, wynosi 440 km (w sobotę 200 km i w niedzielę 140 km). Polowa trasy przebiega na jezdni terenowej. Na licze zgłoszeń znajduje się już 21 patrol, a m. in. z LPZ, CWKS, OWKS, „Kolejarz”. Organizatorem imprezy jest ZG LPZ.

(w)

W ubiegłą sobotę do walki o Mistrzostwo Polski wystartowała liga koszykarek. 15 km. rozpoczęła się również rozgrywki w I i II lidze koszykówki męskiej.

W bieżącym sezonie w I lidze męskiej i kobiecej system rozgrywek został zmieniony w ten sposób, że poszczególne zespoły w większości wypadków w ciągu 2 dni rozgrywają 2 mecze (w sobotę i niedzielę). Tak więc np. w sobotę 15 km. CWKS gra z Gwardią Gdańsk, a w niedzielę ze Spartą Gdańsk.

Te zmiany pozwoliły na znaczne skrócenie terminu rozgrywek, dzięki czemu zawodnicy będą mieli więcej czasu na pracę szkoleniową w swoim klubie. W ubiegłych latach 6-miesięczny okres trwania rozgrywek ligowych narzucał trenerom metody treningu prowadzące przede wszystkim do utrzymania zespołu w odpowiedniej kondycji fizycznej, kosztem szkoleniu taktycznego i technicznego. Obecnie po szybszym zakończeniu rozgrywek ligowych tren-

erzy mogą więcej czasu poświęcić na urozmaicenie i polepszenie taktyki zespołu oraz na poprawę niektórych elementów techniki. Pozwoli to również na rozegranie większej ilości spotkań towarzyskich zarówno z zespołami krajowymi jak i zagranicznymi.

Koszykarki będą również mogły lepiej przygotować się do ważnych imprez — turnieju o Wielką Nagrodę Miasta Praż i do Mistrzostw Europy.

Ubiegły sezon przyniósł naszym koszykarkom sporo sukcesów. Dobra postawa naszej reprezentacji na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie i na II MISM pozwala nam przypuszczać, że w bieżącym roku poziom czelowych zespołów powinien zadowolić miłośników koszykówki.

Walka o tytuł mistrza Polski rozegra się prawdopodobnie między zespołami Kolejarza Poznań, CWKS Warszawa i Wisły Kraków. Kolejarz Poznań wystąpi zasilony Młynarczykiem i prawdopodobnie Kalkiem, do CWKS przeszedł ze Spartą Gdańsk Appenheimer, a w Wisłę Kraków grać będzie Wawro Zreślą i pozostałe zespoły na pewno również łatwo nie zrezygnują z walki o pierwszeństwo.

Liga koszykówki kobiet ma już za sobą pierwszą kolejkę spotkań. Tytuł mistrzowski podobnie jak w ubiegłych 3 latach powinien przypaść zespołowi AZS-AWF. Możliwe nadszedł sezon przyniesie jakąś poprawę poziomu koszykarek meczu, zakwalifikuje się do ćwierćfinału rozgrywek o Puchar Europy, imprezy zachęcającej przez paryskie pismo sportowe „L'Equipe”. Jak wiadomo pierwszy mecz tych dziewczyn zakończył się wynikiem remisowym 0:0.

Rozgrywki w II lidze koszykówki toczy się będą w 2 grupach liczących po 8 zespołów. Zespoły, które zajęły pierwsze miejsce, awansują do I ligi, a ostatni zespół w końcowej tabeli z każdej grupy spada do A klasy.

Poziom zespołów II-ligowych jest bardzo wyrównany, toteż walka zapowiada się tu b. ciekawie.

M. SKÓRZEWSKI



Krótkofalowcy z LPZ przekazują meldunki o trasie tegorocznej Wykupu Pokoju.

Foto B. Koszewski

Djurgården liczy na zwycięstwo z Gwardią

W ŚRODĘ 12 km. odbędzie się w Warszawie rewanżowe spotkanie piłkarskie pomiędzy drużynami Djurgården Sztokholm i Gwardia Warszawa. Zwycięzca tego meczu, zakwalifikuje się do ćwierćfinału rozgrywek o Puchar Europy, imprezy zachęcającej przez paryskie pismo sportowe „L'Equipe”. Jak wiadomo pierwszy mecz tych dziewczyn zakończył się wynikiem remisowym 0:0.

Piłkarze szwedzcy znajdują się w Warszawie już od niedzieli. Ostatni trening przeprowadzili we wtorek na boisku CWKS. Do meczu przystąpią z dużym optymizmem. Czy uzasadnionym, przekonamy się niebawem.

W czasie treningu piłkarzy przeprowadziliśmy krótką rozmowę z kierownikiem ekipy szwedzkiej p. Lybergiem.

— Jak ocenia się grę Gwardii? — Wasi piłkarze rozczarowali, grali zbyt defensywnie, czego u nas nie lubi. Osobiście przyczynę tego znajduję w nieczytelnych warunkach, w jakich Polacy grali mecz. Np. elektryczne oświetlenie boiska.

Do meczu z Gwardią warszawską Djurgården przystąpi w najbliższym — na jaki go obecnie stać — składzie. Polska jest 24 krajem, w którym będzie występować. Widac z tego, że piłkarze Djurgården mieli sporo czasu aby ograć się z atmosferą międzynarodowych zawodów. Najdziwniejsze w tym jest jednak to, że z najbliższymi sąsiadami np. w Danii i Norwegii dotąd jeszcze nie grali.

Z Tygodnia LPZ Na krótkich falach...

Wielu naszych czytelników nie zetknęło się dotychczas z krótkofalarstwem. Postaramy się więc pokrótce dać pewne pojęcie o pracy krótkofalarzy.

Wszyscy wiedzą, że przy pokrobie gąsienicy odbiornika radiowego na zakresie fal krótkich zwykłe stacje radiofoniczne, nadające informację prasową i audycje muzyczne, zgrupowane są w kilku punktach zwanych pasmami. Pasma falowe można znaleźć w pobliżu: 49-10, 25, 23, 19 i 16 metrów. Na przerwy między tymi pasmami nie zwraca się na ogół uwagi, sądząc, że tam nie ma nic. Po dokładniejszym jednak przysłuchaniu się zauważamy obecność różnych „świerkających” stacji telegraficznych, a nawet naturalnych na rozmowę. Słyną one pochodzą od stacji tzw. komunikacyjnych, w skład których wchodzi różne stacje lotnicze, morskie, dziennikarskie, podające wiadomości o wydarzeniach, a gdybyśmy dokładniej obserwowali okolice punktów 21 i 42 m moglibyśmy natrafić na rozmowy krótkofalowców.

Na całym świecie pracuje około 1 milion krótkofalowców (w tym ok. 200 tys. nadawców). Coraz liczniejsze są szeregi krótkofalowców spod znaku SP, Litery SP oznaczają Polskę, OK — Czechosłowację, LZ — Bułgarię itd.).

Po wojnie krótkofalowcy byli zrzeszeni początkowo w Polskim Związku Krótkofalowców, a obecnie w Lidze Przyjaciół Zolnierza. W organizacji tej prowadzone są kursy szkoleniowe przygotowujące kadry radiotelegrafistów. We wszystkich miastach wojewódzkich, a i niektórych powiatowych, istnieją kluby LPZ, posiadające radiostacje i kompletnie wyposażone pracownie radiokonstruktorskie.

Niejednemu z was widział na pewno krótkofalowca przy pracy na lodolamach kruszących wielkie lodowiska, lub melniku radiowym, w kilka minut po nadaniu, odczytywane są w Centralnym Komitecie Przelatowców w Warszawie, kierującym akcją, oraz wysłannicy decydują Komitetu ratować wile i miasta przed powodzią.

Cóż to za atrakcja po rozmowie z krótkofalarzem w Poludniowej Afryce połączyć się ze stacją radziecką UPO-4 pływającą na krach lodowych w okolicy Bieguna Północnego? Następnie z Australią, a później z Kameczką... Każdy z krótkofalarzy ma przyjaciół na całym świecie. Wymieniamy między sobą poglądy, wiadomości techniczne, meteorologiczne, opowiadają o swoich osiągnięciach. Amatorzy krótkofalarstwa posługują się własnym żargonem i dzięki temu Indonezyjczyk może porozumieć się z Eskimosem bez znajomości innych języków poza swoim własnym. Dla przykładu podamy kilka wyrażen tego swoistego „języka” telegrafistów np. liczbą 73 — oznacza „bardzo serdeczne pozdrowienia”, 88 — ucałowania, dr — drogi, ur — twoj dzi. Żargon ten jest dosyć obszerny, tak że rozmowa może być całkowicie przeprowadzona przy pomocy znanych na całym świecie skrótów.

Krótkofalowcy LPZ zapewniali łączność radiową na Złoty Młodych Przewodników, Wesołych Polku i V Światowym Festiwalu w Rostoku. W tygodniu LPZ organizowane są przez polskich krótkofalowców międzynarodowe zawody.

Zwiększają się szeregi radioamatorów poświęcających się z zamiłowaniem ciekawym konstrukcjom radiotechnicznym. W przyszłości zasilą oni kadry specjalistów naszej gospodarki narodowej.

ZDZISŁAW KALICIŃSKI

Z wędrówki po świetlicach Dwie sprawy — jedno efekciarstwo

Te franki. Ten żłobek graniczny o plot (przepraszam, raczej o elegancję sztachety) z placem, na którym wznosi się dom kultury Zakł. Mech. „Ursus”. Niczego sobie gmach, daj nam boże jak najwięcej podobnych — ale tylko z własną historią, co w klubie „Kasprzaka”, wielka sala teatralna, służąca głównie jako kino i kilka białych rozmiarównych pokoiów, odznaczających złośliwą ścian i zabudowaniami w urzędzeniu. Świetlice nie ma.

Trafiam na zebranie zespołu teatralnego. Owsem, mieli przygotowaną sztukę klasyczną ukraińskiego i grali ją nawet już 18 razy. Przedstawienie było ocenione bardzo pozytywnie. Ale oni wyjącej już grać nie będą. A to ich pech! — myśle sobie. Dlaczego, co się stało?

Odpowiada mi głucha cisza. Chwila wahania. Wreszcie młodzieży wciąga skądś grupę plik papierów. — Proszę, powiadają, tu są akta całej dyskusji, czytanie!... Eeet!... Następnego dnia wsiadam w pociąg i pojechałem do „Ursusa”. Idąc od stacji koło elektrycznej, mijam się najpierw piękny żłobek wśród kłombów jesiennych, rdzawej zieleni. Za wielkimi oknami przyjemnie bieleją ładnie upię-

lone mogłaby zachęcić do pracy bratni zespół z Hotelu Robotniczego „Ursusa”, który przez długi szereg miesięcy jakoś nie może dobić do planu. „Poematu pedagogicznego”. Otóż zespół z domu kultury występował na IV Krajowym Zjeździe Zł. Metalowców i przew. rady zakładowej z zakł. „Kuznia Ustron” serdecznie zaprosił ich do siebie. — Przyjeżdżcie, mówili, pomożecie naszemu

wymyśli pozdrowieniami do swojej rady zakładowej, do dyrekcji i kierownika domu kultury. Trzy przedstawienia w Ustroniu odbyły się planowo, skromne groźne jakoś się cięły, aż tu naraz grom z jasnego nieba: w Wiśle w ostatniej chwili odmówili salinkowej. Trzeba na gwałt zwracać pieniądze za bilety, a tu tymczasem skromne fundusze na wykończeniu. Co robić? Telefonują do rady zakładowej i otrzymują od jej sekretarza polecenie natychmiastowego powrotu. Słusznie. Chyba jeszcze służniewybyły w ogóle zespołu nie puszczają na tak pomyślane wczasy.

Ale stało się. I teraz oczywiście jest dług: 2.600 zł. Sprawa staje na przedyum rady zakładowej, które decyduje, że dług trzeba pokryć, ale zespołowi należy się surowa nagana, która zostanie odczytana wobec wszystkich innych zespołów artystycznych — gwoi naucz i przestrożę. Zespół czuje się dotknięty taką decyzją i pisze do rady zakładowej świetlicy zredagowane „odwołanie”. I tu następuje ta cała zawstydzająca korespondencja, barożniej przypominająca przewód sądowy niż którąkolwiek ze znanych nam form wychowawczego oddziaływania na młodzież.

W pewnej chwili wypływają jeszcze bardziej dramatyczne szczegóły. Żąda się np. od trzech aktywistów zespołu, których kolektyw wypełniał do społecznego pełnienia funkcji organizacyjnych w czasie pobytu na tych wczasach, aby pokryli z własnej kieszeni koszty przewożenia dekoracji z Ustronia do Warszawy. Suma wynosiła reset złotych, ale podobno nie wykazali jej w zestawieniu, wreczymen radzie zakładowej tuż po powrocie z wczasów. Zespół twierdzi, że nie wiedział, ile to będzie kosztowało, ponieważ dekoracje — wobec przyspieszonego o dwa dni powrotu do Warszawy — mieli dopiero ekspediować po-

zostawieni w tym celu czterech koleży.

Dość jednak na ten temat. Myślę, że sprawa obu tych ze „światów”, przypadek wychoycony w dwóch duchach, poważnych zakładach na pracy, wskazywał na groźne, niejawisko wyczapiania „głębokiego sensu” pracy kulturalno-oświatowej. Niecierpliwe, dalekie od wniosków (a często — nawet taktu) komendowanie ludźmi, krótkowzroczna komercyjność, często — pogoń za łatwym efektem statystycznym (ilość premier, występów, wyjazdów w teren, nawet — ilość członków w zespołach) pacy i wrecz niekiedy unicestwiania kielijka buntne pędy dobrej inicjatywy, szczerego zapалу, ofiarności poważnej części naszej młodzieży. W systemie sprawozdań i tzw. danych statystycznych zjawiska te są niezauważalne, niby pismo atramentem sympatycznym. I trzeba dopiero takich odczytników, jak choćby dwa przytoczone tu w grubym zresztą zarysie fakty, aby zobaczyć całą szkodliwość nagminnie przytłaczających metod postępowania, całą ich nieefektywność.

Wniosek może tu być tylko jeden. Zagalopowaliśmy się. Zabraliśmy w ślepa uliczkę powierzchownych efektów cyfrowych. Zachłystaliśmy się dziarską postawą świetnie wyposażonych zespołów czelowych. Poprzestaliśmy na efektach fasady, pokaz, festiwalu. Ale nie daliśmy z równą pasją w głąb. Bo nie przekonaliśmy jeszcze do końca samych siebie, że te miliony złotych, które łożymy na upowszechnienie kultury, mają służyć nie swego rodzaju błichtotom kulturalnemu — darulcie te słowa — nie były jak upiększenie, czystokształt balaganianiskich robocizn lecz głębokiej, analitycznej, upartej i cierpliwie pracy wychoyconej. I że po to stawia się gmachy, tworzy zespoły i szkoli aktyw młodych działaczy frontu kultury.

BOL. HAJDUKOWICZ